

# GAZETA RADZYŃSKA

## DWUTYGODNIK

Rok III.

Radzyń dnia 19 marca 1935 r.

Nr. 5

Redakcja i Administracja Radzyń ul. 3-go Maja Nr 4.  
Konto czekowe Kom. Kasy Oszczędności w P. K O, Nr. 66,252.

Sekretariat Redakcji i Administracji  
czynny w środy i piątki od godz. 11—13

Redaktor przyjmuje w środy od godz. 17—18.

„PRAWEM NACZEJNEM DOBRO RZECZYPOSPOLITEJ”

## DOSTOJNY SOLENIZANT.

Dzień 19 marca jest dnem koncentracji najlepszych uczuć Narodu przy swoim Wodzu.

W dniu tym błędną myśl każdego Polaka do cichego Belwederu gdzie, jak niedawno powiedział Kaden-Bandrowski, czuwa Dusza Narodu.

Czyż nie wyczuwamy poprostu fizycznie, że wszystkie najważniejsze siły Narodu Polskiego ogniskuje Ten Człowiek nie na zwykłą miarę człowieczą stworzony?

Jakie potężne muszą być spoiwła duchowe, by utrzymać na sobie ciężar zogniskowania milionów chęci, milionów odczuć i milionów myśli?

Być wypadkową milionowych cząstek Wielkiego Narodu! Nie wypadkową!

Dokonać dzieła, na które nikt



niegdy w Polsce się nie ważył, ani nie marzył dokonać zmusić swą nadludzką wolą, aby wszyscy tak chcieli jak **On** chce, tak myśleli, jak **On** myśli, tak się poświęcali jak **On** się poświęcał i zbilony jest jeszcze się poświęcać!

I zmusić kogo? Nie karnych Niemców, nie służących o biżantyjskim Instynktach. Moskali, nie, noszących już we krwi poczucie państwa, Anglików, ale nas Polaków, o których ktoś trafnie powiedział, charakteryzując różne narody: jeden Polak, to genjusz, dwóch — to kłótnia, a trzech — to anarchja.

To było. Dziś trzech Polaków pod wodzą Marszałka Piłsudskiego to potęga. I te jest największym zwycięstwem którego dożył nasz sądziwy, przy-

przszony siwizną, schylony burzami żywota i odpowiedzialnością **Dostojny Solenizant!**

Mickiewicz ustami Kozarada wołał: „Cierpię za miljonem”.  
Piłsudski milczy. Ale miliony mówią: chcemy tak, jak **On** chce!

Na jego rozkaz każdy szczerzy Polak napnie cieższe swej woli, swego chcenia z taką pasją i mocą jak to

Jest tak wielka dysproporcja pomiędzy lokalnym piśmem, a osobą dzisiejszego Solenizanta, że zadanie uczenia Go jest zupełnie wysoce niewdzięcznym. Bo albo się popadnie w szablon, co urazi tych czytelników, którzy razem z nim walczyli, czy pracowali i mają żywy, a daleki od szablonu kult swego Komendanta, albo łatwo wpaść w niesmaczny patos. Prostu pisać chce się łamać.

Dzień 19 marca jest równocześnie rocznicą powstania naszego piśma, więc mamy i drugi pow. żywy powód wydania specjalnego numeru.

W żadnym razie nie mamy zamiaru czytelników nużyć życzyłem Marszałka, raz, że to już było tyle razy, zre-

tylko Polak potrafi, że rozbije się o tę granitową moc każda fala nienawiści, każda próba natarcia.

Ziścił się w naszych oczach Sen o Szpadzie, ziszcza się — Sen o Potędzie.

I nasz powiat w Dniu tak uregulowany: wola więc z całym Narodem: **Marszałek Józef Piłsudski, niech żyje!**

szłą Sieroszewski ma na te rzeczy poprostu monopol, po drugie, że nawet wleś już jest należycie o życiu Marszałka poinformowana, choćby obecnie Strzelcy przed egzaminem kandydackim poprostu tych życzyli się uczyli.

Podamy parę nadesłanych krótkich artykułów i wierni swej zasadzie, że pismo nasze w pierwszym rzędzie będzie zawsze piśmem lokalnym, postaramy się dać dość ciekawy raport o wpływie dawniej i dziś niezwykłej indywidualności Marszałka na nasze środowisko.

Redakcja.

## Na dzień 19 marca.

Dzień Imienin Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego jest dniem, w którym niejeden z obywateli reasumuje wszystkie poczynania i wysiłki narodu, dążąc do oswożenia kraju z niewolą. Przychodzą na pamięć zmagania się z najzłotszą wszystkich pokoleń, a braki i błędy popełniane w tych walkach stają przed oczami jakby żywe, wreszcie myśl zatrzymują się na okresie najcięższego załamania się psychicznego narodu t. j. na okresie po powstaniu 63 r.

W okresie tym wysuwa się postać nanowo podejmująca walkę z wrogiem.

A była to chwila, kiedy na horyzontie sprawy polskiej zanikły wszystkie nadzieje poprawy losu, kiedy upadek powstania 63 roku dobił ducha narodu, kiedy nieprzyjaćiel pewną toparozgościł się w kraju polskim, kiedy Sybir i wzięcie odstraszyły umysły 20-to milionowego narodu od chęci zdobycia samodzielnej państwowości, kiedy zdawało się, że raz starto z mapy Europy państwo polskie nie będzie już w stanie powrócić do bytu.

Wszelkie porwy szlachetnych jednostek czy to na polu kulturalnym, czy duchowym lub gospodarczym gaily zniszczonej i bezładnej, bezładnej

przemolnego wroga, który tem łatwiej mógł czynić co chce, bo droga do wymiaru sprawiedliwości została zamknięta.

W takiej to chwili, w ojczyźnie Mickiewicza i Kościuszki, w ojczyźnie nieugiętego i bohaterskiego Rejtana przychodzi na świat w Żuławie człowiek, który ogrom nieszczęście, spadłego na polski naród, miał wzięć na swoje barki, by wyprowadzić go z domu niewoli.

A ktoś mógł wtedy przypuszczać, że młody Ziuk będzie miał tyle woli i odwagi, że nie ulegnie się żadnej kary i ponad nią przeniesie wolność i honor swego narodu.

Dzięki otoczeniu domowemu, które napoiło go patriotyzmem, dzięki wielkim naszym pisarzom, których z zamiłowaniem czytywał, wyrobił sobie przekonanie, że przeciw naród polski, który ma tak piękną kartę historii, który ma dorobek literacki niegorszy od innych narodów, który kocha Polskę sercem całym, tak łatwo i przedko ulec wrogowi nie może. Uwierzył się w tem przekonaniu, kiedy czytał historię powstania styczniowego, które bez zasobów wojennych, bez regularnego wojska mogło tak sprawnie działać przez dwa lata, a

upadło li tylko z braku wiary całego narodu w zwycięstwo.

Odnajd postanowił dążyć do celu z całą świadomością, z całą siłą woli, oddając Siębie całego sprawie polskiej. Usunięty z politechniki charkowskiej podwoił swe działania, aresztowany za niebлагонадјоrność i wydalanie „Robotnika” nabiera nowych sił do pracy, a wysłany na 5-letnie wygnanie na Sybir oświadcza, że to jest kara za to, czego w przyszłości dokona.

I dokonał.

Kiedy wybuchła wojna narodów, o którą się Mickiewicz tak gorąco modlił, rzucił się w wir walki z niewielką garstką tych, którzy wierzyli w lepszą przyszłość. Nie chciał, by o losach Polski decydowano bez udziału polskiego żołnierza.

Kiedy zawiązała się potęga państw centralnych, rozbrojenia wrogów i oczyszczenia kraju z obcego żołdactwa dokonała organizacja P. O. W., stworzona już przedtem labby w przewidywaniu ważności roli, jaką w przyszłości odegra.

Kiedy później raz jeszcze wrog odwieczny ze wschodu pokusił się o ziemię naszą, On własną osobą tak zapalił serca walczących, że wrog

uchodził rozgromiony i niezdolny stawiać opór polskiemu żołnierzowi.

A kiedy nastal wkońcu pokój i Polska zakreśliła granice własnego państwa, stworzył w przeciągu kilku lat

taką armię, jakiej nie posiadają narody, dłużej nad umocnieniem swej potęgł pracujące.

To też dziś cały naród Polski, widząc ogrom pracy złożony na ołtarzu

Cieczyzny, cieszy się i raduje życząc w duszy jak najszybciej w przyszłości dni Tenu, który całe życie dla Ojczyzny poświęcił.

M. W.

## Postać Marszałka Józefa Piłsudskiego — a wychowanie młodego pokolenia.

Wychowanie młodego pokolenia — to wyrabianie tegich charakterów. Tegich i nieskazitelnych, kryształowych. Dla osiągnięcia tego celu kroczymy różnemi drogami.

Pierwszym stopniem nauki życia udzielanego przez starsze pokolenie młodszemu, to słowo. Słowo wyjaśniające zasady postępowania, istotę dobra i zła — w oderwaniu od realnego, poszczególnego faktu.

Bardziej doniosłym środkiem i bardziej skutecznym to słowo niesione młodzieży a analizujące określony, nieraz drobny lecz rzeczywisty jej czyn. Wszystkie zasady jeśli będą wyjaśnione na materiale z rzeczywistego podłoża, nabierają jasności, wyrazistości i zrozumiałości.

W tym celu organizujemy życie społeczne młodzieży, przez co stwarzamy warunki do powstawania sytuacji życiowych odpowiadających sytuacjom życia starszego pokolenia. Przy tej pracy obserwujemy i regulujemy zachowanie się młodzieży w wymienionych sytuacjach, urabiamy jej reagowanie na fakty, które zaczepiają o ich życie, uczymy współpracy, hartujemy wytrwałość, szczepimy poczucie konieczności moralnej, nakładamy do poświęceń i t. d.

Lecz najdonioślejszym środkiem do urobienia charakterów — to przykład. Moc tego środka znana jest wychowawcom. Przykład bezpośredni i pośredni. Przykład idący od ludzi, z którymi się bezpośrednio stykamy, i od ludzi, o których tylko wiemy.

Dlatego to tak często stawiamy

młodzieży przed oczy postacie zasłużonych znane nam z dzieł. A wśród tego Legjonu na pierwsze miejsce wybija się postać Marszałka Józefa Piłsudskiego. Właśnie dla olbrzymich waleorów wychowawczych, jakie zyskujemy naprowadzając na nią oczy naszej młodzieży.

Młodzież nie da się przerobić na

dko korzysta.

Doznajemy dziwnego uczucia, gdy nierzaz z ust „baka” słyszymy argumentację z powołaniem się na tę Wysoką Postać.

Życie Marszałka Józefa Piłsudskiego to skarbnica dla wychowawcy. Czyż znajdziemy gdziekolwiek taki zespół cnót, taki ogrom poświęceń, taką moc charakteru, siłę woli, ogrom prac jak w życiorysie Marszałka Józefa Piłsudskiego.

I tu nepotyka wychowawca decydujący moment, który każdemu narzucić się musi z nieodpartą koniecznością, a mianowicie: że ten ogrom zasług, jakie posiada Marszałek Józef Piłsudski wobec Polski, łącznie z czynem wskrzeszenia niepodległości, możliwym był do dokonania jedynie tylko przy tych tak wysokich wartościach osobistych, jakimi łąni nam ta Postać. To podkreślenie, że Marszałkowi Piłsudskiemu danem było odzyskanie tego, o co prożno walczyły pokolenia, nie wskutek pomyślnego przebiegu dzieł, lecz dzięki niezłomnej w Wodza — to podkreślenie posiada ogromne znaczenie wychowawcze. Ono wyzwa młodzież do bezwzględnej walki nad urabianiem własnego charakteru, ono nie pozwoli na przespianie sprawy kształtowania własnej osobowości.

Dla wzbogacenia własnej osobowości czerpij przykład z tej Postaci nie tylko starzy, nie tylko młodzi, ale czerpij i najmłodsi. A pamiętać trzeba, że kult wielkich ludzi, odgrywająj i tak doniosłą rolę w życiu zbiorowym, najłatwiej szczeplić najmłodszemu pokoleniu.



wyrachowanych gracy, jej szlachetne porwy nie dadzą się złumić żadnemi wlokami materialnych zysków, jej poświęcenie graniczy nieraz z heroizmem — a zapołu do wytrwania w tek przedsięwziętem postępowaniu jakże często udziela jej przykład Marszałka Józefa Piłsudskiego.

I trzeba przyznać, że z przykładu tego młodzież świadomie i nierza-

Rozumiejąc znaczenie postaci Marszałka dla wychowania pokoleń przyszłych obywateli, rozumiemy jak słusznym było stworzenie organizacji, które podejmują wychowanie pokoleń według ideologii

Marszałka Piłsudskiego. I dlatego zrozumiałem się staję, dlaczego taka organizacja jak Związek Strzelecki cieszy się tak dużym poparciem wszystkich czynników państwowych.

W roku 1931 Sieroszewski pisał: „Pomniki Jemu stawiane, są jednocześnie pomnikami miłości Ojczyzny”.

Budujmy pomniki miłości Ojczyzny w miłości do u. a. chl

M—a.

## Czego nam najbardziej brak?

Brak nam społecznej karności. Mimo wielkich już postępów, ciągle ten brak utrudnia nam osiągnięcie różnowagi w naszym życiu zbiorowym.

Czyż nie spotyka się ciągle tych rzasz wiecznych malkontentów?

Czyż przy wysuwaniu się pewnych jednostek na czoło nie decyduje czyjaś odwaga atakowania tego co jest?

Czyż przynajmniej co drugi z nas nie nosi czasem gdzieś bardzo głęboko na dnie duszy, że właściwie powinien być bardzo, a bardzo znacznie wyżej niż jest?

Czyż ustępując z jakiejś organizacji często, jakże często przez intryki tych, co się pną wyżej, nie przenosimy niechęci z osób, które nas obalily, na samą instytucję?

A ileż razy, ci co dostali się nieco wyżej, nie zaniechają każdej sposobności, aby tę swoją wyższość zaakcentować?

Tak. Jesteśmy typowym narodem indywidualistów. Rzeczywiście odsetek ludzi wybitnie zdolnych mamy nepo-

wno znacznie wyższy niż u każdego innego narodu. Ma to ogromne plusy, a utrudnia jednak zorganizowanie życia zbiorowego.

A weszliśmy, niestety w okres, gdzie jednostka nikt się nie zajmuje, widzi się ją tylko poprzez zbiorowość. Prostu mrówka jako mrówka przestaje istnieć, a istnieją tylko mrowiska. Trudno, taka już nastąpiła epoka.

Dlatego zrozumienie karności społecznej, skontrolowanie swego stosunku do tego zagadnienia jest koniecznością dla każdego, który bierze żywszy lub mniej żywy udział w życiu zbiorowym.

Istotą karność społecznej jest umiętność podporządkowania swej racji potrzebie ogólnej, a zatem wyższej.

Nieraz naprawdę jesteśmy przekonani, że droga przyjęta przez „gróę” jest trudna, jest długa, jest mozolna, że znany drogę krótszą, rozwiązanie prostsze, że prosto u mamy rację.

Ale długo trzeba się zastanawiać,

czy forsowanie tej racji, czy zmienianie obranego kierunku, chociaż dłuższego i trudniejszego, nie wywołają zamieszania, swarów, kłótni, nie wytworzy atmosfery walki. Zamiast jechać naprzód, może zaczęliśmy się spierać o kierunek i będziemy stać w miejscu.

Naprawdę karny społecznik, jeśli ma nawet naprawdę rację, głęboko zwąży, czy warto tę rację forsować, czy to nie zaszkodził raczej z punktu widzenia interesu społecznego.

Karność społeczna jednak, to nie jest równorzędna z karnością wojskową.

Istotą podporządkowania się nie może być ani przymus fizyczny, ani nawet moralny, a musi być li tylko świadome podporządkowanie swych racji i celów na rzecz dobra ogólnego i posłuch, wynikający z szacunku i zaufania dla kierowników życia zbiorowego.

I dlatego w 80%, jeżeli nie w 90%, za każde niepowodzenie jakiejś akcji

## Oczy Wodza.

Było to w pierwszych dniach września 1920 roku. Oddział nasz, po walkach pod Warszawą (Borkowa, Nasielsk, Pułtusk, Ciechanów) został przetrzuty do Chełma, by stąd wyruszyć na dalsze walki. Chodziło o to by uderzeniem z północy (i zdaje się z południa) ująć, jak kleszczami, armię Budiennego, która długim i szerokim klinem wyrzynała się doleka poza Zamość w linię naszego frontu.

Plan, o którym wspominałem, przeprowadzony żelazną wolą Naczelnego Wodza, powiódł się całkowicie, został bowiem uwieczniony całkowicie wycofaniem się Budiennego za linię Bugu

Kwestja forsowania Bugu i mar-

szu na Włodzimierz Wołyński, Dubno, Luck była w tej chwili jeszcze sprawą odległą do realizacji, choć nie co do czasu przyszłości.

Po przybyciu do Chełma zajęliśmy na koszary znajdujący się opodal za miastem gmach po szpitalu epidemicznym.

Na drugi dzień (3 września) nagła wiadomość podrywa wszystkich:

Wynarwał Marszałek Piłsudski robi przegląd dziewiątej dywizji!

Odrzuć rewes. Ten robi przegląd płaszcza, tamten nagwałt pucuje saperki, ów doczyzcza kochankę — karabla.

Wkrótce formują się kompanje, bataljony, pułki: 22, 34, 35.

Ruszyliśmy szosą na wschód. Po przejściu niewielkiego lasku znajdujemy

się na ogromnej równinie: świeżo dworskie ścienisko. Tu pułki ustawiają się tworząc piąty szosie trzy hoki czworoboku.

Je, z paroma kolegami nie biorącemu udziału w defiladzie, zatrzymujemy się na szosie, ciekawsi widzieć Wodza i wręczystość, którą nie często ma się możność oglądać. Już chodzą słuchy, że Marszałek Piłsudski będzie dekorował najwaleczniejszych.

Wkrótce nadjeżdża Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny Józef Piłsudski. Orkiestry grają hymn narodowy, dywizja prezentuje broń. Marszałek w maciejówce i słownym żołnierskim piśmizku w towarzystwie francuskiego generała podchodzi, odbiera raport.

społecznej możemy śmiało obciążyć tych, którzy tą akcją kierowali, bo albo nie potrafili wpoić w swoje środowisko należytego zrozumienia celów i potrzeby organizacji, albo zrazili to środowisko swoim zachowaniem się. Bo to jest tak samo jak gdy dąsają do scysji między przelożonym inteligentniejszym, a podwalnym, to winę zająca ponosi zawsze przelożony.

Bo nie wierzę, że środowisko wyłania właścive kierownictwo. Najpierw jest jednostka, która kolo siebie może szupić, może stworzyć, ciągnie. Jądro komórki. Coś co przyciąga. Nie sam cel, ale i realizator tych celów. Jeśli gdzieś decydujemy się jechać to nie tylko ze względu na cel podróży, ale o jeździe decyduje kto będzie wioził, kto będzie kierował.

Korność społeczna zależy więc w najwyższym stopniu od kierowników życia społecznego i każdy stojący na tym stanowisku musi sobie z tego jasno zdawać sprawę i obciążyć się odpowiedzialnością i obowiązkiem oddziaływania wychowawczego na swe środowisko.

To wychowanie winno być przede wszystkim w kierunku wrojenia i zrozumienia jednej zasady, że obowiązkiem każdego, a przede wszystkim i. zw. społecznika jest w stu procentach wykonać swój zawodowy obowiązek. Wykonać bez szemrania, bez żalu, bez rozprowadzania, że tego materiału com z niego złopony, to

właściwie szkoda, bo ja się tu maruję.

Na każdym kroku należy tępli ten objaw tak nagminnie jeszcze u nas występujący.

Wpół trzeba w społeczeństwo prawić, że jeżeli ktoś podejmuje pracę społeczną dobroczynną, to nie może to się odbywać ze szkoda jego służbowych obowiązków. Korność społeczna polega na tem, żeby nauczyciel przedewszystkiem uczył, żeby inspektor kontrolował, żeby rachmistrz na czas wykonał rachunki i sprawo-

zdania i t. d. Rolnik, który jeździ na zebrania, a nie zasięje na czas, albo ma klo i brud na podwórzu nie jest społecznikiem nie jest karnym członkiem zbiorowiska ludzkiego.

Tych kilka uwag nasunęło mi przy zbliżających się intencjach Tego, który tę korność w Narod Polski tak usi nie wpaja, a zdyscyplinowanie społeczne naszego powiatu będzie mu najmilszym podarkiem intencyjnym.

R.

## Józef Piłsudski jako wychowawca narodu.

Gorący patriota, niezłomny bohater, wolność, genialny wódz, wielki człowiek — oto tytuły do nieśmiertelnej sławy Józefa Piłsudskiego. Jeżeli jeszcze zdomy sobie sprawę z niezwykłej głębokiej i mądrej działalności jako wychowawcy swego narodu, to istotnie musimy odpowiedzieć, że jest to jeden z tych opatrznościowych ludzi, których zsyła Bóg narodom w najbardziej potrzebnych dla nich chwilach.

W jednostki takie wciela się ból patriotyczny wszystkich, czują one za wszystkich i poruszają się do obowiązków... za wszystkich. To też śmiało jak Konrad — mogą identyfikować się z całym narodem.

Nazwano Piłsudskiego „człowiekiem

celów, pozytywistą środków. Istotnie — nawskroś romantyczna jest jego ideologia niepodległości polskiej realizowana czynnym zbrojnym.

Wielkość Piłsudskiego wogóle nie rozumieją ci, którzy zarzucają Mu, że zdradził polski socjalizm. Nie zdradził, bo się nigdy cały w socjalizm nie mieścił. Wielcy ludzie nie mają do siebie, że nie deją się zanętkować przez żadną partję czy kateję a stoją niejako ponad niemi, zapatrzeni w cele i ideały im tylko bliskie i jasne, dla innych, dalekie i często niezrozumiałe.

Zdobycze polityki Marszałka Piłsudskiego są nam wszystkim znane. Ale największe, najważniejsze jest zdobyć naturę wychowawczą: **stwo-**

Następuje dekoracja. Kilku oficerom i kilku szeregowym Marszałek Piłsudski własnoręcznie przypiął do piersi Virtuti Militari...

I my na uboczu stoiliśmy wyprostowani jak struny.

Wzruszenie ulapiło wszystkich za gardziel.

Następuje przygotowanie do defilady, czworobok się łamie, bataljony podążają za bataljonami, Marszałek Piłsudski schodzi z pola na szosę i częgoności nie oczekiwali, kieruje się wprost na nas.

Ogarnia mię uczucie dziwnej twóży, zmieszania, chciałoby się uciekać, a nogi wrastają w ziemię.

Przyjmij się i zbieramy w sobie. Marszałek Piłsudski idzie skupiony i zamysłony. Tuż przy nas podnosi

wzrok i patrzy mi prosto w oczy. Z jakimś prawie bólem fizycznym odczuwam ten wzrok. Nie wytrzymam. Gofociem się odruchowo.

I moment odświecenia potęgi i męce Tego Człowieka, wybiega w zrokiem w świat i przekształca go na modłę swoich chęci. Wzrok taki posiadać może jedynie człowiek, któremu dane jest dokonywać cudów Czynu.

Pamięć oczu Wodza pozostala mi na całe życie.

W czasie defilady stoiliśmy opodal Marszałka Piłsudskiego i widzieliśmy każdy Jego tuch, każde spojrzenie przesuwające się po twarzy żołnierzy — zdawało się, że zadem zozjrzał głęboko w oczy — po

każdyim przejeżdżającym kulminacie, które — ścigały wykrete na siebie spokojną jego wagę.

Wypadek powyższy — poniedziałek, potem próba wsi, bez patezu, nie okraszony podoba słym ceremonij, tem, a ujęty w surowe łamy żołnierskiego bytu jakże jednok głębokie pozostawił ślady i jak wernie jeszcze rysuje się z perspektywy 15 lat.

Zrozumielem wówczas tę prawdę, że wzrok jest zwierciadłem duszy.

Zrozumielem, że żł Inierz, który widział Jego oczy, który wziął w siebie ten wzrok już śmiecieli się nie boi

Mella.

**zenie wielkiej idei.** Z odzyskaniem niepodległości została zrealizowana idea, dla której umierali na przestrzeni 150 lat najlepsi z pokoleń. Obecnie zabrakło wielkiej idei, dla której umierać, a co ważniejsze, żyć byłoby warto. I nie kto inny, tylko Marszałek Piłsudski, zdaje sobie dobrze sprawę z tego największego zła — z bezideowości społeczeństwa. Trzeba temu zaradzić — trzeba tylko uświadomić Polakom ideę, która w nich tkwi. Jest to idea Polski Mocarstwowej. Polskę taką mogą tworzyć ludzie, dla których dobro państwa jest najwyższym prawem. I oto musiał się wysunąć problem wychowania obywatelsko—państwowego. Wychowanie nowego Polaka wypływa z założeń pedagogicznych Piłsudskiego, który wprost uzależnia był państwa od jakości moralnej materiału ludzkiego. Widzimy tutaj wyraźne pokrewieństwo z zasadą mickiewiczowskich „Ksiąg Piętrzymsta” „O ile powiększyć

i polepszyć duszę waszą, o tyle polepszyć prawa wasze i i powiększyć granice”.

Sam Piłsudski jest pięknym przykładem samowychowania się. Po każdym trudzie w każdym zwycięstwie umacnia się, potężnieje, obryzmyje. Nie ma żadnego wzoru jak mają w Nim—Jego żołnierze — jest sam dla siebie normą, ma ją w swem sumieniu. A stawia sobie zawsze trudne zadania, unika łatwych dróg, pokonywa największe trudności i tego żąda od obywateli. Celem jego ideologii wychowawczej jest wydobycie z człowieka maksimum wysiłków. Żąda on wiele, bo codziennego bohaterstwa.

Jest tragedją polskiego życia na przestrzeni wieków, że ludzie wycieszą samotni; przeciwko sobie mają bezmyślny tłum; od wieku 16 aż do Józefa Piłsudskiego pogłębiały się wciąż dysproporcje między mniejszością ideową a tłumem. Dlatego też podniesienie miary przeciętnego czło-

wieka było i jest nakazem polskiej racji stanu i pedagogiki narodowej.

Marszałek Piłsudski jest wzorem człowieka, który stał się tem, czem chciał być. Piłsudski mówi nam, czem jest wola ludzka, zaiste pierwiastek upodobniający nas do Boga, pierwiastek jedynie twórczy co z niczego, z chaosu organizuje i buduje **osobowość**. I niema w tem nic serwilizmu uznać w drugim człowieku wielkość, widzieć w nim blask, w tym blasku wzrastać i siebie budować. Piłsudski darzy nas tem, co jest najważniejsze w życiu: wiarą wprost możliwości duszy ludzkiej, które każdy z siebie wydobyc może. Gdy znajdzie w sobie **dobrą wola**. Za to więc wszystko za trud i mękę żywota, za bohaterstwo i nadludzkie wysiłki, za Polskę niepodległą — Za wzór, jaki daje i po wszystkie czasy dawać będzie z siebie — cześć! Mu i chwala!

Wanda Jurkówna Mgr. E.

## Wspomnienia Peowiaka z Kopiny.

Posłuchajmy, co opowiada P. Franciszek Szplil: „W cichej niedużej wiosce, zaledwie 200 mieszkańców liczącej, powstałe w maju 1917 roku tajna organizacja P.O.W.

Organizowaliśmy się już w 1916 r. w Straży Ogniowej, a prowadził nas nauczyciel Panasiewicz Antoni.

W największej skrytości na zbiorach Woźniak zaczyna opowiadać, że Piłsudski tworzy tajną armię, która ma bić Niemca. Zapisano się nas 20-tu do P. O. W. Nie widzieliśmy tego Piłsudskiego, a każdy odrazu poznał i zrozumiał, że mądre robi, że jest prawdziwym przyjacielem uciemiężonego Narodu.

I chociaż za wykrycie groziło rozstrzelanie: nikt się nie bał. Zostałem sekcyjnym. Drugim był Bartycha Józef — pseudonim — Kmiecic. Ćwiczyliśmy pokrywką w turfowskich pod Plantą. Rozkazy otrzymywaliśmy z Lubartowa przez Makaruka. On też odebrał od nas przysięgę w stodole. Przychodził też do nas organista z Ostrówek.

Jak się nazywał — nie pamiętam już.

Jak Niemcy zawarli pokój w Bzeczcu, to wieś Kopina miała należeć do Ukrainy i przysłali nam na wieś agitatora ukraińskiego. Prostuś śmiech brał, bo obcy był wsi i mową i ubiorem. Nie sprzątnęliśmy go, bo jakiś był głupawy i ludziom żadnej krzywdy widocznej nie robił.

Raz na weselu u Orzechowskiego bawili się Niemcy z Milanowa. Zrobiliśmy sztuczny tłok i wyciągnęliśmy z Bartychą żołnierza i doskonaty rewolwer. Mieliśmy już przedtem trochę krótkiej broni, ale przeważnie starej i różnego kalibru.

12 listopada 1918 r. o godz. 8 rano otrzymujemy rozkaz rozbić Niemców w Milanowie. Idziemy już się nie kryjąc, wprost na stację kolejową do Milanowa. Zajęliśmy stację bez walki o godz. 9-tej i mieliśmy pełnić tam służbę do 4-ej pp., tymczasem, widząc, że Niemcy ze dworu uciekają do Parczewa

nie wytrzymał i udaliśmy się na wieś, gdzie rozbroiliśmy t. zw. obozowców. W jednej ze stodół było 50 kawalerzystów niemieckich. Chcieli się bronić, ale po jednym strzale broń oddali. Zdobyte konie zabrał 7 pułk Legionów.

Ogółem z Innymi oddziałami P.O.W. rozbrojono 210 Niemców, których konwojował pieszo do Radzyńska Bartycha.

W Wóhyniu chcieli stawiać mu opór, ale „Iłka strzałów” wprowadziło znów ład, tak, że wszystkich doprowadziło na pałac do Radzyńska.

Oddziały Kopina, Rudno i Milanowo w sile około 200 ludzi wzięły udział w wyprawie na Łomazy.

Po ostatecznym rozbrojeniu nasi Peowicy wstąpił do 34 p. p. I do 1-go pułku szwoleżerów.

Idea organizowania się wsi pod wodzą Józefa Piłsudskiego w Kopinie pozostała, czego dowodem Związek Strzelecki i Kółka Młodzieży.

Wszystkie Związki zbudowały wspólnie Dom Ludowy.

## Opowiadanie Peowiaka z Kąkolewnicy.

Chcę dowiedzieć się o tem, jak Komendant oddziaływał swą nerwową indywidualnością na młodych, którzy go nie znali, w czasach największego ucisku pruskiego buta, w czasach okupacji, jedziemy do Kąkolewnicy, aby się czegoś dowiedzieć w tym najważniejszym ośrodku powiatach, który na terenie naszego powiatu w wypadkach listopadowych.

Zwracamy się, naturalnie, do Pana Wójt, Antoniego Mazura, który okazuje się, nietyko wie o tych sprawach, ale brał najbardziej czynny udział w P. O. W., a nawet w bojówce powoiackiej.

Chętnie zaczyna snuć swą, jakże ciekawą, opowieść

### Ucisk za okupacji niemieckiej.

„Były to straszne czasy. Rok 1915-1918. Powiat nasz należał do t. zw. etapów, t. zn. był tu zarząd wojskowy. Komendantura wojskowa mieściła się w Białej Podl., w Radzynie i Młodziszczu były filje komendatury; na każdej wysi urzędował niemiecki żołnierz, który musiał ze wsi dostarczać do najbliższej komendy gospodarczej określoną ilość mleka, jaj, mięsa, tłuszczów.

Każda kura była policzona i musiała Niemcom znieść tyle to jaj, każda krowa musiała dać tyle to mleka, choćby dzieć gospodarza marły z głodu. Za zabicie świni każdy był aresztowany. Po 9-tej wieczór nikt się nie mógł pokazać, bo mógł być zastrzelony.

Za przejście z granic jednej komendatury do drugiej groziło aresztowanie, np. z Lipniak do Wierzychowin, lub z Niewęglowa do Suchowoli, a przepustka kosztowała 5 rb. złotem carskim.

O tem, co się działo u nas, nie mają pojęcia ci, co mieszkali pod zarządem general-gubenera w Warszawie lub Lublinie.

Do czego dochodziła buta niemiecka niech świadczy fakt, że rozpiłli drukowane ogłoszenia, że każdy cywil musi zdjąć czapkę przy spotkaniu z niemieckim oficerem.

Gospodarz nie orientujący się w szarżach zdejmował pokornie czapkę przed każdym żołnierzem cesarza Wilhelma.

Takie to były czasy!

Brekło im ludzi do pracy w kopalniach niemieckich, to dosłownie łapali o zmroku ludzi młodych, jak dziś hycel łapie psy, ciągnęli do komendatury i, jeżeli rodzina nie wykupywała złotem, to wzięli bez pożegnania się z rodziną w głąb Niemiec do robót przymusowych.

Wierzyć się nie chce, że wszystko to wytrzymałimy. Każdy zaczął piścić, ale strach taki stał w duszach ludzkich, taki zły lęk, lęk osłabły, co odbiera siłę

W takich to czasach do nas młodych w Kąkolewnicy w 1916 r. zawitał raz tajemniczy gość, kazał się nazywać „Ukraina”. Teraz wiem, że to był por. Olszański.

### Początki organizowania się.

My młodzi w Kąkolewnicy, to już zaczęliśmy się organizować w różne związki jeszcze w 1915 r. kiedy jeszcze twardą nogą stał Moskal. Założyliśmy sobie u Stefańskiego bibliotekę i zbieraliśmy się radzić, jak tu pomóc ojczyźnie.

Ks. Kozłowski nas ostrzegł, bo dobrze znał naczelnika powiatu, że chcą nas za to aresztować. Jelić nie zdążyli. Przyszła pożyca. Niemcy. Znow nas zbiera p. Wincenty Prejzner, nauczyciel w Kąkolewnicy, skupiamy się w kółkach dramatycznych. Gramy „Chatę z wsią” i Inne sztuki. Rozwija nas to i skupia. P. Prejzner urządza kursa wieczorowe.

Na jeden z takich kursów przybył tajemniczy emisariusz P. O. W. Zabrał nas wspomnieć o tem w domu. Nie podaje swego nazwiska.

Mówi dużo o Brygadzie Piłsudskim o kochanym Komendencie, o tem, że trzeba się zabrać do wygładzenia Niemców.

Chłopcy chłoną każde słowo. Tajemniczość podlega. Rośnie nadzieja, że jest ktoś, że jest Wódz, który nie zapomni o gnębionym Narodzie, że jest się o coś oprzeć, że można

myśleć o odwecie za straszną okupację Niemców, za zabijanie bezbronných kobiet, za odbieranie „naszej krowy, ostatniej kropki mleka.

Zawiązujemy oddział P. O. W. Przystępują ja, Dzida, Kubalski, Okrasa, Zalewski, Klos (który później wystąpił) i inni.

### Praca w P. O. W.

Zbieramy się na ćwiczenia 2 razy tygodniowo. Cóż to było za cudowne zbiórki! Jakże łatwo było się skrzyknąć z całej Kąkolewnicy w ciągu pół godziny. Jak porównam z tem dzisiejsze choćby zbiórki Związku Strzeleckiego, to mi się płakać chce!

Zbieraliśmy się najczęściej w uroczyskach pod Wygnanką: Jestonowa i Rybczyn.

Instruktorzy przychodzili nas ćwiczyć Skołasiński i Olszczyk z Białki, a zebrania, na które przybywali z wsi wyprzych Reszke, Pytel i Zbarski, odbywały się w Dawikowskiego na i zw. Pienkach t. j. kol. Kąkolewnice, dziś Zosinowo.

Broń była najróżnorodniejsza. Skąd kto mógł to ciągnął. Mieliśmy, pamiętam, 15 karabinów austriackich, a amunicji nie brakowało po przejściu pożycej w każdej chacie.

Najczęściej mego ojca i mnie bośmy mieli dobre konie, pędzali Niemcy na furmankę.

Pamiętam, raz nagraliśmy skądś Niemcy pełno karabinów i musieli odwozić je do Młodziszczu. Był już mrok jak przyjechalimy do Kąkolewnicy. Konie musiały popaść się.

Zależniując chroć ote koni, wyciągnęłam nieświeżo przeczuwającym Niemcom, którzy się łowili opzede, tyle karabinów z wozu, ile tylko mogliśmy udźwignąć.

Cóż to była za radzić, jaknie domyślił się, że im brakują A Oddział P. O. W. znacznie wzmacnił swoje uzbrojenie.

Raz znow pamiętam, jak ćwiczyliśmy sobie spokojnie w „Jestonowej”. Wtem płacówka daje znać, że do lasu dojeżdża żołnierz niemiecki na koniu z psem. Serca chłopców ścisnęły zim-

ny strach. Pobledli. Niemiec, nic nie przeczuwając, wolno się zbliża. Już jeden z naszych nie wytrzymał i „dał dęba”, aż znalazł się w domu dopiero po 2-ach dniach. Śmiechu późniejszy mieli co niemiera z niego. Ot dzieciuch, co mu tu z Niemcem wojować! Niech sobie śledzi w domu!

Ala myśmy się odrzu opanowali. Pada rozkaz skryć się. Gdyby ples wywęszył, a Niemiec zobaczył nas z bronią, to już żywcem go z Jesionowej nie wypuścimy!

Chwila denerwującego oczekiwania. Wiem żandarm, z przyczyny, której nie umiemy sobie do dziś wytłumażyć, zawraca z powrotem.

### Przysięga.

Na wiosnę 1918 r. otrzymujemy rozkaz stawić się do przysięgi w lasach zbliżonych. Idziemy nocą. Oddziały przychodzą, składają przysięgę i odchodzą. Świt przychodzi na nas kolej. Ksiądz Karol Wajszcuk odbiera od nas przysięgę. Krótka przemowa Księdza i wzruszenie odchodzimy, by dać miejsca nowemu oddziałowi.

Jesli mię pamięć nie myli, to przysięgali: Mitura, Król, Miżaga, Jezierski, Sokół, Salach, Pawlikowski, Ładny, Pełczak, Majczyzna Tomasz, Majczyzna Franciszek, Lewczuk, Gałecki, Okrasa, Zalewski Jędruszcak, Kominko.

### Imieniny Komendanta.

Na 19 marca zawsze były zbliżki u Pawlikowskiego. Pamiętam, jak Ukraina - Olszański mówił, że Niemcy Dziadka utapili i trzymają w Magdeburgu, ale z Jego rozkazu oni wszyscy z narażeniem życia, bo Niemcy złapanego peowłaka rozstrzelali, organizują tych, którzy mają tworzyć kadry Armii, bo wolna Polska już idzie, już jest blisko.

I tak mi się dzwina już wówczas zdawało, że ot, nie widzieliśmy nigdy tego Piłsudskiego, siedzi zamknięty, a rządzi. Już wtedy pojąłem, że człowiek to o sile nadludzkiej. Nie przypuszczałem wtedy, że w wolnej Ojczyźnie, jako wójt gminy, będę organizował obchody imieninowe Tego, którego tak my, Peowłacy, kochaliśmy, a któ-

ry wywiera ciągle ten sam wpływ na losy Narodu.

Wartoby tu podkreślić, że już w owych czasach wbrew zakazom władz niemieckich samorzutnie urządzaliśmy obchody imienin Komendanta, a ta tradycja peowłacka przeniosła się i w czasy dzisiejsze.

Przybywa nam broni i instruktorów. Pracują z nami Roman i Edmund Makowscy, zamieszkał w lesie u Kubeckiego.

### Bojówka

Pytel w największej tajemnicy natwet przed Peowłakami tworzy bojówkę, do której doбира sobie mnie i Jędruszcaka Edmunda. Mieliśmy wykonywać wyrok śmierci na tych Niemców, którzy specjalnie zwołali się nad bezbronnymi.

Ciężka to była misja, bo walka nie wręcz, a z zasadzki. Czuję do dziś pewien niesmak, pewnie jakiegoś przykre uczucie, bo to tak przeciwno naturze prawdziwego żołnierza. Ale rozkaz! Zresztą pomyślałem sobie, że w czasach zupełnej bezkarności z strony ślepaczy i zupełnego lęku i braku odruchu ze strony uciśnionych, bojówka była konieczna: ostrzegala katów, że jest ktoś co czuwa, podnosiła na duchu bezbrońną ludność.

Otrzymaliśmy nowulitko „sztajery” austriackie. O naszej roli nikt z kolegów nawet nie wiedział.

Niebawem przyszła okazja.

W maju 1918 r. aresztowany Zahajkiewicz, peowłak, uzbrowiony w zacinającą się łebankowy rewolwer, którego mu Niemcy nie zabrali przy aresztowaniu, w drodze między Szóstką a Wólką Łęszką, strzela do eskortującego Niemca, rani go, drugi zaś Niemiec przereżony ucieka.

Tu muszę stwierdzić, że Zahajkiewicz działał wbrew rozkazowi P.O.W., wbrew Intencjom Pytla. Pytel nie pozwalał Zahajkiewiczowi chodzić do Szóstki i niejako wlaści Niemcom w łapy, a już zamachy bez rozkazu były zabronione, aby nie narażać ludności, gdyż Niemcy ogłosili, że o ile będzie zamach na niemieckiego żołnierza, to wieś w promieniu 3-5 km. od miejsca zamachu będą obłożone kontrybucją w wysokości 10000 marek.

Zahajkiewicz był odważny, był dobrym patriotą, ale nieco za gorący.

Ujęty w jakiś czas po zamachu miał być stracony w Międzyrzecu. Otrzymaliśmy rozkaz, żeby wykonać zamach na żandarmów, których w dzieła rozstrzelania ściągano, z Radzyńska i innych okolic do Międzyrzecza jako wzmocnioną asystę przy egzekucji.

Udajemy się z Pytlem i Oniszczukiem wieczorem w przeddzień egzekucji do Międzyrzecza. Staramy się nawiązać kontakt z uwiecznionym Zahajkiewiczem. Rzucił nam przez zakrapowane okienko kartkę, w której zapewnił, że umrze odważnie, ale prosi, żeby go pomścić.

Nasza bezsilność uratowania młodego życia doprowadza nas do rozpaczy i do wściekłości zarazem.

Udaje się nam jeszcze powiadomić go, że zanim on padnie, ktoś z jego ślepaczy wprawdzie paść musi.

Tejże nocy udajemy się na szaty do lasu między Kąkolewica, a Międzyrzeczem do t. zw. Jółowców.

Jest nas trzech uzbrowionych. Pytel, ja i Oniszczuk. Co będzie, jak żandarmi będą jechać razem? Czekamy. Zaczyna świtać. Gdyby nie myśl plekąca, że ot kolega Zahajkiewicz widzi ten świt po raz ostatni, to nie wiem, czybym, wykonując pierwszy rozkaz, mógł wytrzymać mękę oczekiwania na tych, którzy albo zginą, albo nas ujmą. Wówczas podziwilibyśmy los tego, który oczekuje swej najstraszniejszej chwili.

Wiem zdaleka słysząc tętent. Serca zaczynają bić szybko, szybko, niż podkowy konia po twardej szosie. Mamy szczęście: jedzie jeden żandarm!

Pytel był świetnym strzelcem. Padł strzał — i Niemiec zwala się z konia martwy.

Napięte nerwy pękają. Esplamy sploszonego konia — Pytel go dostada i lasami odprowadza do Łukowa. Trupa szybko wciągamy w zarosła. Jest godzina 5-ta rano. Zahajkiewicz już został pomierzony.

### Rozstrzelanie Zahajkiewicza.

Udajemy się znów do Międzyrzecza, aby jeszcze raz zobaczyć tego, który dziś ginie za to, że był w P. O. W.



Na miejscu stracenia, obok nieistniejącego dziś mlyna, przy wiatrakach niedaleko dzisiejszego sierocinca, już sporo ciekawych. Wstrząsające wrażenie robi ojciec, który przyjechał z trumną w chwili gdy syn jego żył jeszcze, zdrów i niłody... Miał lat 19.

Trumnę tę mieli żandarmi eskortować z powrotem z Międzyzrzecia na cmentarz w Radzynie.

Było to 21 lipca 1918 r. Józef Zahajkiewicz umarł jak bohater, jak prawdziwy Peowiak. Wprowadzono go w dół i przywiązano do palika. Oczu widać nie pozwolił. Przed sobą krzyknął: „Już jestem pomoszony, zginięcie podłe psy, niech żyje Polska!” i padł przesyty 20-toma kulami. Czesł się świętej pamięci!

Niemcy nie doliczywszy jednego żandarma byli widocznie zdenerwowani, Zaniechali eskorty ciała.

Biedny ojciec widzi sam zwłoki swego syna, a młoda krew przesączająca się przez trumnę, przez słomę wozu i tak męczeńska święta krew znaczyła drogę od miejsca kaźni aż do samego Radzyna.

Pamiętam jak peowalcy z Kąkolownicy przyszli cicho pożegnać się ze swym bohaterem, gdy wóz zatrzymał się na chwilę przed Domem Ludowym w Kąkolownicy.

Po kilkuminutowym postoju na szosie utworzyła się kulażka krwi. Wpatrując się w tę krew, przybiegli z czołm. Rozstrzelanie Zahajkiewicza nie wystraszyło chłopców z P. O. W., wręcz przeciwnie, wzmożło szereg i spoliłość organizacji.

### Nowa przysoga.

Niebawem miałem nową przysogę. Jak wspominałem, oprócz pracy powoinkiełnej tajnej prowadziłyśmy równoległe pracę jawną w formie kursów i przedstawieli. Na jednym z przedstawieli deklamowałem coś patriotycznego. Po przedstawieniu podchodzi do mnie t. zw. patrolny z Wygnanki i mówi: „Coś ty za jeden? Będziesz aresztowany! Już ja cię mam na oku. Zresztą nie bój się! Daj 500 marek a możesz chodzić spokojnie. Obiecalem mu ja dać, a sam skomunikowałem się z komendantem hojówką, Pytlem, który zważywszy, że

Niemiec ten był poprostu pilnąką dla ludności, postanowił go sprzątnąć.

Zrobiliśmy obaj zesadzkę w nocy w spalonych oborach na Rudniku. Amator marek miał wracać z Kąkolownicy do Wygnanki. Długo czekaliśmy. Dopiero po 12-iej — idzie. Zaświecił latarkę. Poznał mnie. Śięgnąłem niby po pieniądze. Padł celny strzał Pytla. Niemiec stojący obok mnie zwał się na ziemię. Pytel zabral broń i pieniądze. Miał aż 2000 marek, suma na ówczesnu czasy h. duża. Pieniądze Pytel odsyłał do Skarbu P. O. W. Trupa chiałem wrzucić do studni, ale zastanowiliśmy się, że studnia może kiedyś będzie używana. Musieliśmy się długo napracować, żeby go pochować w niedalekiem baglenu.

Tymczasem zaczęły się w naszych władzach powoinkiełnych ścierać dwa kierunki: jeden, aby wstępować do surugatu armii polskiej, t. j. do t. zw. wehrmachtu, inni, żeby prowadzić dalej akcję konspiracyjną. Okręgowy Zbarski namawiał do Wehrmachtu którego oddziału były w Dęblinie Ci co przybył z armii Dowbora z Bohrujska też był za tem. Pytel i inni byli przeciwni. Z naszego oddziału nikt nie ustąpił, wszyscy oświadczyli, że zacekają na wyraźny rozkaz Działka.

### Rozbrajanie Niemców.

Coraz wyraźniej słychać było o niepowodzeniach Niemców wo Francji.

Aż tu naraz dowiadujemy się, że wszystkie patrolne niemieckie otrzymały rozkaz zwiąć placówki i ściągnąć do Komendantury. Czujemy, że coś się święci.

Nawiązanie łączności z naszymi władzami P. O. W. przez Pawlikowskiego jest niemożliwe. Znikąd rozkazu. Zostaliśmy sami. Z konieczności obejmując akcję w swe ręce p. W. Prejzner i Makowski równocześnie ks. Kozłowski przywozi z Międzyzrzecia wiadomość, że dróżnik na przejeździe kolejowym mówił mu, że Niemcy rozkręcają szynny toru prowadzonego w stronę Łukowa.

Ja, Okrase, Zalewski, Dzida i Kubalski otrzymujemy rozkaz przeszkolenia w rozkręcaniu szyn. Czujemy, że Niemcy obawiają się przychylica od Łukowa polskich oddziałów. Bierzemy krótką broń i idziemy do przejazdu

kolejowego. Jest już noc. Noc z 11-go na 12 listopada 1918 r. Szyny rzeczywicie rozkręcane. Dróżnik nie ma śrubokrętu, ale twierdzi, że Niemcy gdzieś zostawili. Szukamy długo. Wreszcie znaleźliśmy i użyjemy dotręcone. Ale nie odchodzi, bo dróżnik twierdzi, że były tu już dwie partje Niemców, jedni chcą odkręcać, drudzy nie. Czujemy. Słyszymy, że idą Niemcy. Zobaczyli, że przykręcane i zadowoleni wracają, a niedaleko nętrafiają, na grupę, która chce szyny rozkręcać. Zaczyna się kłótnia. Nie wiele myśląc, zaczynamy strzelać na postrach. Niemcy zmykają do Międzyzrzecia. Robi się świt.

Choć bez rozkazu, ale bierzemy na odwagę i idziemy do Międzyzrzecia zasługując języka.

Wszyscy śpią. W Międzyzrzeciu organizacji P. O. W. nie było. Na roku przy skręcio do stacji kolejowej widzimy tłum Niemców. Jeden przemawia ze stołu. Prawie wszyscy mają czerwone kokardki. Mówią do nas wesolo: „Wojna kaput” Za chwilę podjeżdża auto z komendantem Kwappem. Otacz go, jak później dowiedzieliśmy się, delegacja żołnierzy niemieckich z Brzeźca w pełnym uzbrojeniu. Wzywają wstępujących żołnierzy do rzucenia się. Żołnierze ze śmiechem wyciągają Kwappa z limuzyny, wszyscy się na nią pchają i po chwili samochód wygląda jak zgnieciony kapelus. Żołnierze udują się na stację. Głani ciekawością idziemy też na stację.

Tam odchodzi już ostatni pociąg do Białej. Kto może pcha się do pociągu. Za chwilę stacja wolna bez żadnej władzy. Zaczyna się w naszych oczach rażonek bufetu. I takto go kramiku za szycorykami. Widzimy, że intesakcja Międzyzrzecia, przeważnie Żydzi, zaczynają już wyciągać chleb i mąkę z plekarni, ten i ów ciągnie nawet żarówkę z obór zastawionych przez Niemców.

Jest nas pięciu. Czujemy że musimy coś zrobić. Parę strzałów wywołuje niesłychany popłoch. Wszystko ucieka. Nakazujemy seltysowi ze Stolpna rozstawić posterunki przy plekarni i oborach, a sami torem biegniemy do Kąkolownicy zanieść wieści.

Tu już spotykamy — **Wojna**

**Polskę.** Nasi bez rozkazu, na własną odpowiedzialność, prosto Intelejnie nie wypuścili skoncentrowanych z okolicy patroli, które nocowały w Urzędzie gminnym, a pod wodzą P. Prejznera, Makowskiego, i Kominka Wacława wszystkich Niemców rozbroili. W nasze ręce wpadł duży majątek, między innymi aż 3 auta ciężarowe. Entuzjazm taki, że omal wszyscy płaczą z radości, całują się i ściskają.

Tworzymy Społeczny Komitet Samoobrony z Księdzem Kozł-w-kim i Jędruszcakiem na czele, któremu przekazujemy cały majątek. Donoszą nam, że gospodarze rzucili się ciężko na państwową. Nasza interwencja zapobiega niszczeniu lasu, i tak pokazało się, że organizacja peowiacka natychmiast wzięła władzę w swe ręce i zapobiegła anarchoi i rozkradaniu wielkiego majątku.

Dowiadujemy się, że po walkach i Radzyń już jest wolny. Tylko Międzyrzec coś nas niepokoi.

#### Wypadki międzyrzeczkie.

Na drugi dzień t. j. 13 listopada na autoch i oddział konny, (między innymi i P. Leski), w sile już około 50 ludzi udajemy się do Międzyrzecza pod dowództwem Makowskiego.

Na szczęście zastajemy tam już oddział z Zowczakiem na czele, który przybył z Dębina i objął komendę. Jest już i Komitet Samoobrony z p. Jaworskim, pełnomocnikiem hr. Potockiego, na czele.

Nie podoba się nam jednak jakiś niewyraźny stosunek do Niemców. Chodzą swobodnie po mieście.

Otrzymujemy rozkaz rozbrojenia posterunków w okolicach Międzyrzecza. Pracowały to był dzień. Wieczorem rozbrojonych sprawozdaniem do Międzyrzecza.

U Zowczaka tegoż dnia wieczorem odprawa komendantów wszystkich naszych oddziałów. Makowski Roman bierze mnie na odprawę jako swego adjutanta.

Jako naoczny świadek tej odprawy mogę śmiało stwierdzić, że za późniejszą wypadki dużą odpowiedzialność ponosi miejscowy Komitet Samoobrony. Nasz komendant Mekowski stanowczo rzucił ze względu, że w Białej są Niemcy nierozbrojeni, odesłał Niemców z Międzyrzecza natychmiast pieszo do Łukowa i orestawic posterunki na promieniu 3 km. naokoło Międzyrzecza. P. Jaworski, powołując się na naszą ryzykliwość i na to, że Niemcy w Międzyrzeczu dobrowolnie złożyli broń, był przeciwnego zdania i radził czekać na pomoc, aby odtransportować Niemców pociegiem do Łukowa. Zajęte stanowisko

dzyrzec się pol!

#### Bitwa pod Rzeczą.

Bez wahania idziemy na odsiecz. Prócz naszych, są owalcy z Turawa i Siedlce. Oddział liczy 35 piechoty i 8 kawalerzystów. Dowozi z Makowski

Rozkładamy się w okopach austriackich na skraju lasu z obu stron szosy pod Rzeczą: 7 milu z lewej strony szosy, reszta z prawej. Łącznicą—Lewczuk. Makowski wysyła P. Leskiego kanno do Szanława, aby ostrzedz nasze oddziały od Łukowa, bo Niemcy ustawili karabinowy na spo-

nym mylnie na przejeździe kolejowym.

Mnie i, bodaj, młodego Kozłewskiego wysłano na zwidy. Widzimy, że karabin maszynowy Niemcy przenoszą z przejeźdu do Rzeczy. Międzyrzec się pali i słychać odgłosy wybuchających ręcznych granatów, czasami trzask karabinów. Nie wiemy, czy Niemcy w Rzeczy tylko osłaniają Międzyrzec czy mają zadania agresywne. Wracamy do linii i składamy meldunek.

Wraca też i p. Leski z meldunkiem, że w Szanławach i okolicy żadnych polskich oddziałów nie znalazł.

Zaczajeni w lesie widzimy, że idzie szosa jakis cywil. Jesteśmy pewni, że to szpieg na zwidy. Pada rozkaz, aby go przetrześć. Przeszedł szereg las, wrócił i za chwilę ukazywał się 2 auto, jedno pancerne, drugie ciężarowe pełne uzbrojonych Niemców. Są pewni, że las wolny. Nakazano nie strzelać bez rozkazu. Piezo na 150 metrów przed lasem na konie odgł otwieramy ogień. Zamieszanie, Niemcy wyskakują z auto ciężarowego i chowają się za nosp szosy. Jakis sanitariusz macho, że chce zabrać rannych. My, w pierwszej bitwie rozgrzewczonym, strzelamy trochę bezładnie. Auto pancerne



i zhylna uległość Zowczaka stała się później przyczyną tych okropnych zajęć które w parę dni potem rozegrały się w Międzyrzeczu, a które są opisane w asięczce: Z krwawych dni.

Makowski dotknięty, że go nie usłuchano, nakazał odmarś i tegoż dnia z samochodem i z końmi wrócił do Kokołwentcy pełnić służbę.

Byliśmy już szkarzarowani i czuliśmy się żołnierzami.

W parę dni później straszna wiadomość: Niemcy wyróżnili naszych w Międzyrzeczu! Ekspedycja karna! Mię-

rozpoczyna ogień z karabinu maszynowego i zwoła posuwa się w stronę lasu. Amunicja zaczyna się nam wyczerpywać. Rozkaz—odwrót. Jedruszczak Edmund zamiast do lasu, cofał się rowem szosowym. Dostał kulę pod obojczyk. Na szczęście mógł jeszcze uciekać. Słyszeliśmy za sobą krzyk Niemców, którzy zaatakowali nas na bagnety gdy nasze ostrzelwane stało się coraz słabsze. Prawo skrędyło wycofało się przez Wyganankę, lewo otoczone bagnami miało odwrót niesłychanie ciężki. Przynębieni wracaliśmy do Kąkolewnicy. Auto pancerno niemieckie przejechało las, lecz zawróciło. Kąkolewnica na razie było uratowana.

W Kąkolewnicy popłoch. Już znow

zaczynają rozkradać magazyny. Zabieramy rannego Jedruszczaka i wycofujemy się do Radzyna, który również oczekuje napadu Niemców.

Na drugi dzień oddział z Pytlem wyrusza pod Grabowiec i niszczy most na szosie, aby utrudnić dostęp Niemcom do Radzyna.

Rzeka Krzna była jeszcze długi czas granicą między nami, a Niemcami.

Trudno coś konkretnego powiedzieć, ale kto wie, czy ten drobny stosunkowo opór pod Rzeczą nie uczynił Niemców skłonniejszymi, do obrania powrotu dla swej armii z Ukrainy i z Brześcia nie wprost, ale drogą okólną przez Urodo i Prusy Wschodnie.

Parę tygodni byliśmy skoszarowani w Radzynie, gdzie było około 500 ludzi, aż zmudzeni ciągłymi swarami namówiłem 350 chłopców, wzięliśmy w Berlinie pociąg i dostaliśmy się do Dębina do 4 pułku Legionów. Okrus P. O. W. się skończył. Zostałem żołnierzem.

Dziś czuję się też żołnierzem choć w cywilu i ciągle chcę robić tylko, co chce Komendant.

\* \* \*

Pan Mazur skończył. Za jego zgodą podajemy to co usłyszeliśmy, a co świadczy o olbrzymim wpływie Marszałka Piłsudskiego na młodzież i na wieś kiedyś i dziś.

## P. Szafrąński contra partyjnictwu i sejmowładztwu.

P. Szymon Szafrąński, tak stosunkowo dobrze znany na naszym terenie, w miesięczniku „Awangarda Państwa Polskiego” wychodzącym w Poznaniu zamieścił w Nr. 1—2 interesujący artykuł „Z perspektywy”, w którym tak porusza swoich niedawnych przyjaciół politycznych:

„Związek Młodych Narodowców, dążąc do realizacji Ideal Wielkiej Polski, jest przeciwnikiem partii wywodzących się z dawnego ustroju, ponieważ partie te chcą w Polsce utrzymać to wszystko, co jest Ideal Wielkiej Polski, a przez to nie. Poza to sejmowładztwo, liberalizm i słabość władzy państwowej są historycznie stwierdzoną, najgłówniejszą przyczyną upadku Polski. Siła stanowi i jej najważniejszą i jedyną gwarancję wielkości.

„Jakże więc istnieje sens w dalszym tkwieniu w błędach

ni zasadach, które wykazały swoją szkodliwość i nie o co robić to, co niema sensu?

„Nie zamierzam nam tu, z w „rząd dusz” polega i „dobrze wemy, na czem ów „rząd dusz” polega i „jaką drogą go się zdobywa. W społeczeństwie, w którym 7 milionów nie umie czytać i pisać, zawsze zbierzcie oklaski ten, kto protestuje, a zawsze będzie „potępiony ten, kto robi, że to, że robię, „nie dogodził wszystkim.

„Takiego „rządu dusz” nie chcemy zdobywać i go „ręko pragniemy, aby znikł z Narodu Polskiego na „zawsze”.

Cieszymy się, że poglądy p. Szafrąńskiego tak silnie zbliżyły do ideologii obrotu rządowego.

## JAK TOMEK ZAPISAŁ SIĘ DO STRZELCA.

Sztuczka w dwóch odsłonach ułożona przez uczestników kursu przodowników świetlicowych w Radzynie Podl. Fajnesa Władysława (z Radzyna) Niebrzegowskiego Jana (z Wzrosowa) i Leczyka Jana (z Polskowi) na zakończenie tego kursu.

- Osoby: 1. Maciej — gospodarz  
2. Ludwika — jego żona  
3. Anna — ich córka,  
4. Tomek — ich syn  
5. komendant Z. S.  
6. służbowy  
7. strzelcy

### O D S Ł O N A I.

Scena przedstawia dom wiejski. Na scenie matka z córką; matka siedzi, a córka przy pracy; robi rękawice

Maciej (wchodził powoli, rozbiiera się i siada koło stołu) — Stara, daj co jeść.

Matka (podaje jedzenie i siada naprzeciw niego) Słuchaj Macieju, dowiedziałam się od kuniy Andrzejowej, że nasz Tomek zapisał się — no, jak to się nazywa, — no, do tych chłopców, co to z fuzjami chodzą. (Zwraca się do Andzija) Andziju, no nie wiesz, jak to oni się nazywają?

Anna. A to Strzelcy, mamusiu.

Maciej (wstając) Co? Tomek zapisał się do Strzelca? Zwarował chłopak na zdrowy łeb! Nie, to

niemożliwe! Ja bez tego łajdaka, wstyd mam mieć — nie pozwolę na to, mam prawo na to! A kto mi w gospodarce będzie robił? Ja już stary, a ten półgłówek, a słucha tych, co noszą blaski na capkach! Niedoczekanie ich!

Matka — Słuchaj Macieju, nie siedź się tak, może to zło da się jeszcze naprawić.

Ojciec — Idź natychmiast i zawołaj Tomka!

Anna — A gdzie ja jego znajdę?  
Matka — A no tam w tym pustym domu u Mateusza, nie wiesz to. (Anna wychodzi).

Matka — Wiesz co, stary, pójdę ja na wiesi i pęsytam się, co oni tam robią (wychodzi)

Maciej (siedząc) Mój Boże — co to

## Strzelcom — w Dniu składania przyrzeczenia

Czy wiecie, wy wszyscy, którym się wydaje, że dzień 19 marca ucziliście dostatecznie, biorąc udział w wszystkich uroczystościach, w nabożeństwach, akademiach, że są jednak tacy, którzy ten dzień naprawdę uczili w sposób taki, jaki najbardziej miły jest naszemu Dostojnemu Solenizantowi?

To nasza **Brać Strzelecka!**  
**Cześć im!**

Po przebyciu próby organizacyjnej, po wysłuchaniu kursów, po zdaniu egzaminu oto zjeżdżają się ze wszystkich zakątków naszego powiatu, by w Dniu Imienia tego, który pierwszym był założycielem Związku Strzeleckiego, który poprowadził ten Związek na krwawy bój o wolną Polskę, publicznie zadokumentować, przysięgnąc na zawsze, że bronić będą niepodległości Najjaśniejszej Rzeczypospolitej do ostatniej kropki krwi!

Oto jest istotne uczczenie Tego, który jest ideowym Twórcą Związku Strzeleckiego i Ojcem Narodu Polskiego! Strzelcy i Strzelczynie!

W Dniu dla Was tak bardzo uroczystym Redakcja Gazety Radzyńskiej w imieniu całego społeczeństwa składa

Wam hold i woła z całego serca strzeleckiego

**Cześć!**

Życzymy Wam, abyście wszyscy z radością należycie spełniali tę przysięgę, którą dziś składacie!

Wstępując na zawsze w szeregi Związku Strzeleckiego życzymy Wam również, abyście ogromem swej ofiary byli podobni do tych, których Brygadzier Pilsudski prowadził i którzy poszli bez wahania i bez trwogi w bój, z którego,

jakże często, nie wrócił już...

Spięwali śmieć mił ucachu, ale nie ty...

Pamiętajcie, że ofiara tych „którzy nie wrócili”, którzy nie mogą oglądać i cieszyć się wraz z nami dziś Wolną Polską jest tak wielka, ich krew jest tak droga, że zaszczytem jest wielkim wstępować dziś na zawsze, dobrowolnie, z własnej nieugiętej, młodej chęci pod te znaki, dla których ci wasi poprzednicy oddawali swe młode życie!

Jesteście w tem położeniu, że dziś macie obowiązek nie przelewania krwi, ale obowiązek pracy bez nienawiści, pracy w pełni szczęścia i miłości nad ugruntowaniem Niepodległości i Mocarstwowej Potęgi Najjaśniejszej Rzeczypospolitej.

Oflarnym Strzelcom i Strzelczyniom

**CZEŚĆ!**

Redakcja.



się teraz dzieje? Toż to w Bogu nie wierzą, do kościoła nie chodzą, a zamiast po księżjańsku capkę zdjąć i powiedzieć „pochwalcony”, to ci ręką pacnie do daszka — niby to całą ręką, a ino tylo dwoma palcami. Toć żeby nesi pradziadowie z grobu powstał i obaczył te zberzeźstwa, jak to oni z luzjami chodzą, kaj ci dziez zbierają się, a mówią, że tam nawet słuchają tego djabła, co wisi na drucikach, co to nazywają — ha — ba, zapomniałem, ale cekajcie, już mam ra, ra — ra — psiakrew! przepomniałem, ale już wiem: rad-dyjo się nazywa, toby ci się z po-

wrotom p. kładli do grobu i z zalu zapłakali — tak jak ja teraz płacę. (Wchodzi matka zakłopotana)

**Matka.** Wis, Macieju, bylam u Wawrzyńców To netylko zapisał się Ić Józiek, ale i Stefka się zapisała.

**Ojciec.** Co to, Wawrzyńce nic nie mówią na to? Ale ja na to nie pozwolę i prec z domu wypędzę, głupca i hezboznika w domu nie potsebuje. (Wchodzi Tomek i Anha.)

**Tomek.** Co, tatko mnie potrzebował — J stem

**Ojciec.** Gdzie byłeś? Gdzie chodzileś? Tobie w głowie te war-jaty, te Strzelce, ja ci ich z glo-

wy wypędzę.

**Tomek.** Ależ tatku, Strzelcy to organizacja i bardzo pożyteczna, gdzie się można nauczyć i dowiedzieć bardzo ciekawych rzeczy.

**Ojciec.** Co ty mi mówisz, co ty mi będziesz bzduństwa gadali! Ja tak chce i tak być musil! Strzelcom nie bądzie!

**Tomek.** Ależ ojczu, ja się raz zapisałem i Strzelcom muszę być!

**Ojciec.** A ja ci pedam, że nie będziez Strzelcom, hezbozników w domu nie chce.

(Koniec i odsłony).

(C. d. n.)

## KRONIKA POWIATU.

### Na marginesie „Wesela Lubelskiego”.

Niedawno to były czasy, kiedy na deskach scenicznych miejskich czy wiejskich grano „Żyda w becze” czy też inną farsę, kiedy z desek scenicznych spłyły się żarty, których cel wychowawczy był żadny — lecz które zyskiwały aplauz niewybrednej czy raczej stęsknionej do żywego inscenizowanego słowa publiczności. Zdoła się, że te czasy minęły, że minęły czasy Berków, czy oszukiwanych mgłów... ze sceny. Miejsce ich zajęły rzeczy poważniejsze, aczkolwiek nie pozbawione humoru, lecz takie rodzime, przemawiające do serca, do uczucia.

Gdy piszę te słowa mam na myśli „Wesele Lubelskie” — naszą regionalną sztukę sceniczną, graną przez zespół teatr. Oddziału Związku Strzeleckiego w Międzyrzeczu. Doprawdy, długo nasz powiat czekał, ażeby zobaczyć tak piękną i tak pięknie odegraną sztukę, przedstawiającą życie wsi lubelskiej, jej zwyczaje, obyczaje, piękne barwne stroje, ohoce tańce — i czyste szlachetne serca.

## Z Rady Powiatowej.

Rada Powiatowa na posiedzeniu w dniu 22 lutego dokonała następujących wyborów.

Na członka **Rady Wojewódzkiej** został przez akklamację wybrany p. hr. Potocki Andrzej.

**Do komisji rewizyjnej** zostali wybrani: p. Przewodniczącego — p. Andrycz Włodzimierz z Berzow, na zastępcę p. Jankiewicz Piotr z Radzyna. Na członków p. p.: Chrościcki Eugeniusz z Rudzicza, Mostowicz Jan, b. członek Wydziału Powiatowego z Jabłonia i Fawel Tomasz, wybitny znawca rachunkowości. Na zastępców p. p.: Bohruk Piotr, Paszczyk Konstanty i Zaharuk Jan. Była zgłoszona tylko jedna lista i głosowanie nie odbyło się.

Tajne głosowanie przy wyborze członków **Rady Komunalnej Kasy Oszczędności** dało wynik następujący: na 32 członków Rady glo-

Zasługę tu położył Lub. Związek Teatr. Lud. z p. p. Józefem Chmąrką i Nyczem Bronisławem na czele, którzy odgrzeźbili to, co już minęło, którzy odtworzyli ubiegłe czasy wsi polskiej lubelskiej, którzy ujeli w żywe barwy słowo to co minęło i dali to całej Polsce, by podziwiała naszą ziemię lubelską.

Zasługę tu położył nauczyciel — członek Związku Strzel. p. Krasnodębski Alfons, który włożył wiele pracy i siły, ażeby odtworzył to piękno.

Akcja rozgrywa się na wsi lubelskiej. To — wesele. Akcja barwna, pełna życia, potężna i piękna, przepiękna piosenkami, — które budzą w widzów wspomnienia minionych czasów, — które tak serdecznie przemawiają do serc naszych.

„Wesele Lubelskie” — to rzecz przepiękna — winny ją grać wszystkie zespoły Lubelszczyzny — by dać obraz pięknej i wartościowej sztuki teatralnej. — Lecz ażeby ją zagrać, należy wplęwać zohaczyć — dlatego też Podkomisja Teatrów i Chórów Ludowych czyni starania, ażeby zohaczyć ją można było w Radzynie.  
St. Plank.

sujących p. Hradecki Karol otrzymał 18 gł., p. Żarski Adam — 17, p. Michalczyk Ignacy — 15, p. Witkowski Franciszek — 12, p. Bożym Stanisław — 8, p. Dąbki Czestaw — 6, p. Szczygłowski Franciszek — 3, p. Fręchowiec Feliks — 3. Zostali wybrani p. p. Hradecki, Żarski i Michalczyk. Z poza Rady Powiatowej zostali wybrani

przez akklamację p. p.: Stefan Mańkowski, Tadeusz Rossowski i Ludwik Madej.

Tajne głosowanie przy wyborze członków **Rady Szkolnej Powiatowej** dało wynik następujący: p. Szmulik Franciszek — 22 gł., p. Danilik Stanisław — 21, p. Czarniecki Rudolf — 13, p. Hradecki Karol — 12, p. Michalczyk Ignacy — 12 i p. Zaorski Jan — 10. Wybrani zostali p. p.: Szmulik, Danilik i Czarniecki.

Reszta wyborów przeszła bez głosowania, a mianowicie przez akklamację zostali wybrani:

Do Komisji rewizyjnej K.K.O. p. p. Urbanski Władysław, Bakun Józef i Wętkowski Zygmunt.

Do Komisji rolnej — p. p. Bożym Stanisław, Czarniecki Rudolf, Zaorski Jan i Żarski Adam.

Do Komisji Opieki Społecznej: p. p. Kamiński Władysław, Szczygłowski Franciszek i Wisniewski Franciszek.

Na członka do Związku Międzykomunalnego dla utrzymania szpitala św. Józefa w Lublinie wybrany został p. Rydzik Zygmunt, na jego zastępcę p. Zień Michał.

Na członka podobnego Związku dla utrzymania szpitala w Chelmie został wybrany p. Markowski Jan, na jego zastępcę p. Borowski Jan.

Na członka Związku Międzykomunalnego Opieki Społecznej w Lublinie został wybrany p. Żarski, a na jego zastępcę p. Burdal.

Do Rady Szpitalnej w Radzynie wybrani: p. hr. Potockiego, p. Zarskiego i t. Byka.

Na członka Związku Straży Pożarnych wybrano p. Jaworowicza.

## Koło Absolwentów w Radzynie pracuje.

Przed dwoma laty powstało Koło Absolwentów przy szkole powsz. w Radzynie, które po półrocznej egzystencji, z pierwszą swą działalnością. Obecnie dzięki inicjatywie p. St. Wyrozumskiego, kier. Szkoły i niektórych dawnych członków, Koło zostało powtórnie powołane do życia.

W dniu 2 grudnia odbyło się pierwsze zebranie organizacyjne. Aczkolwiek przybyło na niego

20 osób, jednak wybrano zarząd i nakreślono plan pracy na najbliższy okres. Z wiarą i zapalem zabraliśmy się do pracy, a zyciwyli stosunek kierownictwa Szkoły i grona Nauczycielskiego ułatwił nam pierwsze kroki.

Po kilku dniach szeregi nasze powiększyły się dwukrotnie. Przyszli do nas ci, którym krytycyzm i rozsądek pozwolił ocenić wartość życia organizacyjnego, nad smutną

wegetację w podjedynkę.

Celem naszym jest pogłębienie i rozszerzenie wiadomości zdobytych w szkole, oraz przysposobienie się do twórczej pracy dla dobra państwa. Praca wykładowa i zajęcia świetlicowe realizują powyższe założenia. Nasze współpracowniczką p. Marja Zającówna ogromnie docenia nasz czynny współudział w dziedzinie samokształcenia, to też z jej inicjatywy został wprowadzony zwyczaj opracowywania referatów przez członków Kola. Praktyka wykazała, że ten system pracy jest b. dobry. Daje nam dużo wyrobienia i zadowolenia, oraz wyrabia śmiałość i odwagę.

Pierwszy nasz występ na szerszą skalę, to odegranie Jaselki w dniu 1-go stycznia b. r. Dzięki współpracy wszystkich członków, oraz pomocy ze strony p. Zającówny i p. Zygara przedstawienie udało się całkowicie.

Wiele miłych chwil i przeżyć dostarczyła nam wieczornica organizacyjna w dniu 12.I.1935 r. którą zorganizowaliśmy obecnością p. Burmistrza wraz z p. Vice burmistrzem, oraz p. p. Nauczycielstwem.

Uroczyste święciliśmy 72-gą rocznicę powstania styczniowego. Referat kol. Eug. Zalewskiego i obrazy wyświetlone przez p. Zygara przeniosły nas myślą w te czasy bohaterskich wysiłków i wielkich ofiar w walce o niepodległość. Śpiewy patriotyczne dopełniły całości.

Długo wieczorem gwarzyliśmy ze stawiając pracę i obowiązki prozdoków z temi, które obecnie ciążyą na nas, by utrzymać wolność oraz po dnościć dobrobyt tej „Co nie zginęła”.

Druga podniosła uroczystość to Imieniny Prezydenta Prof. Ignacego Mościckiego. Akademię rozpoczęło „Hymnem narodowym”, który rozbrzmiewał donośnie po murach szkolnych przeciskając się przez uchylone okna, aby ulecieć hen, w przestworza do stóp stwórcy, prosząc go o potęgę dla Polski. Referat kol. Zyg. Kowalskiego, o życiu i działalności Prezydenta wzbudził cześć dla tego genialnego pierwszego

g Obywatela w Polsce.

Deklamacje i śpiewy uzupełniły program uroczystości.

Z radością i prawdziwą dumą spoglądamy na realne wyniki odra dzającego się w szybkim tempie naszego Kola.

Kończąc tę garść informacji o naszej pracy, składam w imieniu Kola „Bóg zapłać”, tym wszystkim którzy poświęcają swój czas wolny na pracę w naszym Kole i proszę o dalszą współpracę, która nam zapewni coraz pełniejszy rozwój.

Eugenjusz Zalewski  
członek zarządu Kola.

## Zawody łyżwiarские.

Radzyński Oddział Polskiego Tow. Kujawozawczego zorganizował w dn. 10 lutego b. r. zawody łyżwiarские.

Regulamin zawodów dzielił zawodników na 4 grupy.

Do I grupy należały dzieci do lat 10, do II-giej — dzieci od lat 11 do 14, do III-ej — młodzież od lat 15 do 17, do IV-ej starsi ponad lat 17.

Dla każdej grupy były przewidziane po 2 biegi o następujących dystansach:

I grupa — 50 m. i 200 m.

II „ — 100 „ i 800 m.

III „ — 500 „ i 1500 m.

IV „ — 500 „ i 1000 m.

Zwycięstwo i nagrodę w danej grupie uzyskiwał ten, kto osiągnął najlepszy wynik w obu biegach tej

że grupy. Oddzielnie odbyły się zawody na „kopytkach”.

Kopytkowcy należeli do analogicznych grup, jednak odbywali biegi na skróconych dystansach. W zawodach wzięło udział przeszło 40 zawodników z pośród młodzieży miejscowych szkół powszechnych i gimnazjum. Tytuł mistrza Radzyna zdobył Ciesielski, ucz. VIII klasy gimnazjum. Inni zadowaliali się nagrodami w postaci łyżew, żetonów, kostiumów, książek, teczek, biletów wstępu i innych trwałych i pożytecznych przedmiotów. Mniej sprawnym musiała wystarczyć sama rozkosz współzawodniczenia o palmę pierwszeństwa. Był to naprawdę emocjonujący dzień dla młodzieży.

## W odpowiedzi Wscibinosowi

Nasz feljton z Nr 3 wywołał liczne odgłosy—niestety anonimowe. Mimo to jednak umieszczamy niektóre z nich, by dać czytelnikom próbkę „rozkosz redakcyjnych”. A więc np. taki:

„Szanowny Wscibinosie — patrz swego nosa lub pchaj go w budżety, bo tam nos potrzebny, a nie wscibiaj go na sale balowe. Kto na balu na widok grubszej damy błędnie jak trup, powinien unikać takich wzruszeń i na balu nawet kulejący nie chodzić, bo udar serca możliwy, a poczęsto takie nieszczęście.

„Czy tak przypadkowo Wscibinos nie ma do czynienia z pactwem domowym, że nawet w feljtonie nie zapomina o niem?”

Zeta.

A teraz inny:

„Ostrożnie, Wscibinosie!”

„Ostatni feljton był złośliwy, to trzeba przyznać; może ten i ów straszył się nawet, ale straż się „Wscibinosie, zaczepiać i drwić sobie z jednostek, które zajmują zbyt poważne stanowiska. To nie dobrego

„nie przyniesie. I jak nikt nie szanuje w tych czasach autorytetów!

„Śmiać się z biżnego, ośmieszyć go publicznie, to przecież zabawa niebardzo, powiedzmy, ładna i nie przynosi ona zysku” feljtoniście.

„Cóż ci winił ojowie miast, jeśli nawet powodował uczuciem dla „Marszałka, coś tam ofiarował?”

„Albo przekreślić nazwiska? Cóż ci zawinił powien, nieduży wprawdzie, opan, ale cichy i raczej unikający „towarzystwo? Napewno nie zasłużył „na zaszczyt „wyburzenia go”

„A nasze Panie, które się naprawdę tak poświęcają przy bufetach,

**Wydział Powiatowy** na posiedzeniu w dn. 6 marca wysłuchał sprawozdania p. Monastyrskiego, prezesa Zarządu Lubelskiego Związku Spółdzielni Zbytu Bydła i Trzody, który przybył z Lublina na zaproszenie P. Starosty, aby zaznajomić Wydział Powiatowy z pracami Spółdzielni i projektem otwarcia oddziału tej Spółdzielni w Radzynie.

Spółdzielnia ta, stojąca bardzo blisko Lubelskiej Izby Rolniczej, jest poważną instytucją, opierającą się już na własnym kapitale bez obcej pomocy. Ma ona prawo eksportu do Austrii—220 sztuk tygodniowo i do Czechosłowacji—60 sztuk miesięcznie. Dostawy do bekoniarni w Lublinie objęły 80% całego przywozu. Prócz tego Spółdzielnia sprzedaje na Górnym Śląsku i w Warszawie. Roczny obrót wynosi 31000 sztuk. Spółdzielnia ma oddziały: Kresynstawa, Pulawy, Lubartów i Niedźwica.

Udział wynosi 500 zł. od jednostki prawnej (np. spółdzielni) i 25 zł. od członka. Odpowiedzialność tylko do wysokości udziału. Do Rady Nadzorczej należą: p. pos. Kryński, p. pos. Kocłuba, p. Blenua i p. Sikorski. Do Zarządu prócz p. Monastyrskiego, p. Beniacki z Pulaw i p. Rudnicki z Parczewa. Kierownikiem jest p. Rlug.

Wydział Powiatowy czuł wielkie zainteresowanie Spółdzielnią i zarządził dalszych materiałów, dotyczących statutu i stanu finansowego Spółdzielni.

Oddział w Radzynie ma powstanie

już w końcu tego miesiąca, co rolnicy niewątpliwie przyjmą z wielką ulgą i radością.

Wydział Powiatowy zatwierdził szereg spraw bieżących, między innymi ukarał grzywną soltysa z Działania za to, że nie doniósł Posterunkowi P. P. w Siemieniu o tem, że w jego wsi w sklepiku u Mioduchowskiego dzelili się lupem bandyci, którzy obrabowali Struka Józefa pod Radzynie, o czem donosiliśmy, a co soltysowi było wiadomem.

### Walne zebranie delegatów Obwodu L. O. P. P.

odbyło się w dniu 3-go marca 1935 r. przy stosunkowo małym zainteresowaniu się, gdyż było tylko 9 delegatów oraz tylko 3-ch członków Zarządu Obwodu. W zastępstwie p. Starosty zjazd zajął p. Markowski. Przewodził p. Rumiński, kierownik szkoły z Suchowoli. Zebrani zatwierdzili sprawozdania z wykonania budżetu za 1934 r. i przyjęli podawany przez nas projekt budżetu na 1935 r. bez zmian.

Na miejsce ustępujących zostali wybrani: p. Witoszyński (ponownie) i p. Rumiński.

P. Witoszyński w sposób bardzo namiętny bronił wydatków administracyjnych i zaskakował niepowadnie wystąpienie w formie wezwania do społeczeństwa o zrealizowanie pracy na rzecz tak pięknej instytucji jak L.O.P.P. nową wyrazu „szantaż”.

Nie chcemy szerzej tego wystąpienia omawiać, gdyż poprostu szkoda „czasu i atlasu”, ale chętnie podajemy do wiadomości, że p. Witoszyński tak bardzo się nie pomylił.

„Szantażowanie” społeczeństwa przez naszą redakcję ustatkowało się: Redakcja jest w posiadaniu 2-ch zgłoszeń na bezpłatne spełnianie czynności sekretarza a nawet rachmistrza. Służymy nazwiskami Zarządowi na każde ządanie.

**O. T. O. i K. R.** W dn. 6 marca odbyło się posiedzenie Zarządu oraz wspólna konferencja z przedstawicielkami Kół Ziemianek w sprawie połączenia się w jedną wspólną organizację. Niestety, unifikacja nie doszła do skutku, bo przedstawicielki nie miały podobno formalnego upoważnienia do takiego aktu.

Na temże zebraniu wybrano specjalny Komitet społeczny do spraw organizowania Oddziału Lubelskie, Związku Spółdzielni Zbytu Bydła i Trzody.

Spółdzielnia ta rozpoczęła już swoją działalność, organizując spedy i skup trzody w Wobyżu, Milanowie i Bedlinie.

Trzeba przyznać, że dzięki interwencji tej Spółdzielni ostatnia zwyżka ceny żywca, którą w tajemnicy chowali nasi kupcy przywrotni, stała się odrzuca władomą i Spółdzielnia ta już przyniosła poważną korzyść i tym bezpośrednio, którzy sprzedali

„nie śle, męczą się całą noc z...  
„wagi na wznosły cel i zamysł  
„podziękowania spotyka je... drwina  
„Wciążbiosa...

Miast drwić, kochaj bliźniego!

A oto jeszcze jeden.

„Obraz stonuczeków radzyński...  
„roztoczony przez zgorzkniałego aut...  
„tora wydoje się mocno przejęskra...  
„wony. Wszędzie jest tak samo, je...  
„zeli nie gorzej; na gehennę węg...  
„radzyńską niema powodu uznać...  
„się.

„Jeżeli chodzi o rzekomą deficy...  
„towość zabaw—to jest to wierutna...  
„bujda. Dwie ostatnie zabawy niłano-

„wicie: Kola Matek i Z. P. Ob. K...  
„wały ni mniej ni więcej tylko około

„tysiąca złotych czystego dochodu.

„Panie społeczniku! toż to suma o...  
„gromna w dzisiejszych, przysłowlowo

„kryzysowych czasach. Jeżeli Wci...  
„binos o tych rzeczach nie wie—to

„nie jestem najoszczędniejszą kondolenc...  
„nie. Widocznie stał semotnie—jako

„prorok na pustyni i duma o swem...  
„krzyżowaniu—stoł zjadł od bloku

„grupującego się wokół historycznych...  
„zabytków Radzynie, jak i od bloku

„popierającego i noszącego „oświaty...  
„kaganiec”.

„Niepotrzebnie złośliwy Wciążbiosa...  
„czepia się Bogu ducha winnych

„bludnynek, które nie przypuszczają...  
„niepewno, że dostąpią zaszczytu zal...  
„mowania się; niemi przez miejscową...  
„piasę.

„Na zakończenie tych kilku słów,  
„podyktowanych szczerem umiłow-

„niem prawdy—radzę serdecznie ście...  
„śnić krąg swoich zainteresowań, ho

„zoprawdy powiadam Wciążbiosaowi...  
„lepiej stworzyć operę, niż spłodzić

„jeszcze jeden taki lejleton.

„Radymy powiedzieć za Petron...  
„luszem: „o boski—toć, kochaj,

„śplewaj—ale nie pisz.

Veritas.

Chyba wystarczy.

swe sztuki Spółdzielni jak i innym, którzy już za dawną niską cenę nie chcieli swe sztuki oddawać prywatnym handlarzom. Słyszeliśmy już głosy rolników, błogosławiących przybycie tej Spółdzielni na nasz teren.

Do komisji zostali wybrani: p.p. Madej, Miazga, Kierczyński, Jaworowicz, Ubysz, Zaorski i Żarski.

**Akademja ku czci Łukasieńskiego** odbyła się staraniem Związku Rezerwistów w Radzynie w dn. 1 marca. Akademja była bardzo udana zarówno pod względem wykonania programu jak i frekwencji publiczności.

P. M. Gielzanka, jako wykonawczy ni roli ślepej matki, czekującej powrotu syna z wojny, swą grą rozczuliła całą salę do łez. Niezwykły talent p. Gielzanki stanowczo nie jest w Radzynie dostatecznie eksploatowany.

Dnia 11 lutego b. r. odbyła się w sali miejscowego gimnazjum **akademja z okazji 16-lecia odzyskania własnego morza.**

Dyr. Jelonkiewicz wygłosił odczyt z przezroczami, młodzież gimnazjalna odtańczyła taniec marynarzy, a chór T-wa Miłośników wykonał szereg pieśni.—Na zakończenie wszyscy zebrani odpiewali Rotę.

Sprawców napadu na cegielnię pod Brzostowcem (w Kobylicach Ługach) ujęto.

Dnia 27 lutego 1935 r. w sali Wydziału Powiatowego odbyło się **Walne Zebranie Członków Oddziału Polskiego Czerwonego Krzyża w Radzynie.**

Porządek dzienny przewidywał: Sprawozdanie rachunkowe za rok 1934, sprawa uruchomienia ośrodka Zdrowia w Radzynie, preliminarny budżetowy na rok 1935, wybór członków Zarządu, członków Komisji Rewizyjnej i oraz Delegata na Zebranie Okręgu.

Uchwalony preliminarz wynosi 1130 złotych. Do Zarządu wybrano 7 osób: p. Sitkowską, p. Nawrocką, p. Nawrockiego, p. Rossowskiego, p. dr. Petrulewicza, p. Tokarskiego, i p. Jankiewiczza.

Do Komisji Rewizyjnej: p. Żarskiego, p. Paszczuka, p. Nowickiego.

**Ośrodek zdrowia w Komarówce** Minąwszy konieczność utworzenia ośrodka zdrowia w Komarówce jest fakt zarejestrowania się 282 chorych w tem 250 gruźlików, 30 jędczych, i 2 weneryków. Sześćdziesiątka wsi gruźlica i brak pomocy lekarskiej w zapadłych kątach stwarza konieczność tworzenia jaknajwięcej podobnych ośrodków ale przedewszystkiem w środowiskach pozbawionych zupełnie pomocy lekarskiej. A tyłu znów młodych lekarzy jest bez pracy.

W dniu 23 lutego Rada Gminy Biela na wniosek p. Kwasowca uchwaliła zwrócić się do p. Starosty z prośbą o wybitne zniżenie opłat za czyszczenie komińów i uproszczenie poboru tych opłat.

Zarządy Gmin otrzymały polecenie wstrzymania wypłaty diet, kosztów podróży lub zwrotu za stracony czas panom radnym w gminach miejskich i wiejskich.

Rada Gminy Wołyń uchwaliła prosić o zmianę terminu jarmarków z poniedziałków na czwartki po 10-ym każdego miesiąca. Targi natomiast co czwartek.

Dnia 23 lutego policja państwowa w Komarówce wpadła na trop i odnalazła ukryte na strychu zwiolki 5-letniego dziecka Aleksandry Korczykówny. Dokonana sekcja sądowa—lekarska ustaliła, że dziecko zostało uduszone.

Korczykówna przy badaniu do winy się nie przynaję, i twierdzi, że dziecko przyszło na świat martwe.

Z dnem 1 marca b. r. ustąpił ze swego stanowiska instruktor O. Z. M. W. p. Stanisław Mazur. Obowiązki z niego obejmuje p. Gł. b. Czesław.

Trwa okres jednodniowych kursów dla uczestników zespołów przystępujących do konkursów rolniczych. Dotychczas takie kursa odbyły się w Wołynie (12 marca) i w Milanowie (16 marca). Trzeci kurs odbył się dn. 21 marca w Kąkolędzie. Kursy te tworzone są dla wszystkich organizacji prowadzących przysposobienie rolne.

W dniu 24 i 25 marca odbędzie się w Radzynie kurs dla członków Sekcji Prac Kobiet przy Kołach Młodzieży zorganizowany przez O. T. O. i K. R. wraz z S. P. K. i ze współdziałaniem Kół Gospodyń Wiejskich.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

**Panu Radnemu z Suchowoli:** List Pana skierowaliśmy pod właściwym adresem, i j. przesyłamy Wydziałowi Powiatowemu.

**Prenumeratę „Gazety Radzyńskiej”** przyjmują na terenie powiatu Gminne Kola Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

**Warunki prenumeraty:** rocznie 3 złote, półrocznie 1 zł. 50 gr., kwartalnie 75 gr., miesięcznie 25 gr. **Ogłoszenia:** cała stronica 75 złotych, drobne 10 groszy za wyraz.

**Wydawca:** Powiatowa Rada B. B. W. z R. w Radzynie, Redaktor Naczelny **Mgr. Stanisław Ryzukiewicz** Za redakcję i wydawnictwo odpowiedzialny Józef Borys.

Druk. J. Lazer w Radzynie.